

WYGNAŃCY Z TWIERDZY KRAKÓW W CESARSKO-KRÓLEWSKICH OBOZACH

Austria miała w chwili wybuchu wojny wszelkie szanse, by zachować i wyzyskać sympatię Polaków – twierdził anonimowy autor broszury w 1916 r. *Ale: quem Deus perdere vult, dementat (Kogo Bóg zgubić chce, temu daje szaleństwo)*. Faktycznie przyznać należy, że zachowanie się Austrii względem Polaków robi najzupełniej wrazenie postępku człowieka obłąkanego, u którego między poszczególnymi myślami nie ma ęadnego zwięzku¹.



1. Rodzina w obozie barakowym w Chocni.

Wszystkie okropności wojennych migracji, na jakie narażona jest ludność cywilna: koszmar podróży w zamkniętych wagonach, tułaczka, nędza, objawy niechęci cudzoziemców, dotknęły głównie warstwy uboższe. Nie byli to ludzie, mający ręce nawykłe do pióra. Stąd znikoma ilość relacji czy wspomnień, które by utrwały dramatyczne przeżycia mieszkańców Galicji, w tym i Krakowian. Wszystko, na co mogli się zdobyć w chwili ostatecznej rozpaczliwej listy, czasem bardzo nieporadne, do rozmaitych organizacji charytatywnych i do postów polskich w Wiedniu, szczególnie do hr. Zygmunta Lasockiego – referenta Koła Polskiego dla opieki nad wychodźcami. Listy te i inne materiały, dotyczące losów ofiar c.k. biurokracji i soldateski, przechowywane są w Tekach Lasockiego w krakowskiej Bibliotece PAN.

Na początku września 1914 r. stało się jasne, że dowództwo twierdzy Kraków musi się przygotować do oblężenia przez wojska rosyjskie. Należało m. in. zredukować maksymalnie liczbę ludności cywilnej. Rodziny lepiej sytuowane, które dysponowały możliwością urządzenia się z dala od działań wojennych, wyjeżdżały dobrowolnie. Była to jednak niewielka część mieszkańców miasta, władze zarządziły więc przymusową ewakuację. W ciągu kilku dni mieli opuścić Kraków wszyscy, którzy nie uzyskali zaświadczenia, że dysponują prowiantem wystarczającym na trzy miesiące. Ewakuowano również mieszkańców podmiejskich wsi, które ze względów strategicznych zostały zburzone. *Przymusowo wydaleniu na koszt państwa mają prawo do bezpłatnego transportu do miejscowości dla nich przeznaczonej*².

Co kilka dni prasa donosiła o ekspediovaniu nowych transportów ewakuacyjnych. [...] *W sobotę osobnym pocięgiem ewakuacyjnym wyjechało z Krakowa na zachód około 700 mieszkańców z Grzegórzek i Dębia oraz Piasków*³. *Patrole komisyjno-wojskowe chodzą bez przerwy po Krakowie i Podgórze i ewakuują niazaprowiantowaną ludność. We wtorek odprowadzono pieszo dwa transporty. [...] Międy tymi biedakami była znaczna liczba dzieci [...] Przedwczoraj i wczoraj odwożono dzieci ewakuowanych podwodami wojskowymi z gmin podmiejskich na stację w Bonarce, starsi szli pieszo. Stamtę odjechali pocięgiem do Węgrskiego Hradyszcza*⁴.



2. Pieczęć, Zarząd Kraków w Chocni, potwierdzająca tożsamość rodziny ze zdjęcia.

Represje groziły nie tylko uchylającym się od ewakuacji ale i tym, którzy ich ukrywali. Czytamy w „Głosie Narodu” z 10 listopada 1914 r.: *C. i K. Komenda twierdzy wydała dziś rozporządzenie, że każdy właściciel domu, w którym znajdują się niezaprowiantowani mieszkańcy zostanie ukarany natychmiast ścigalną grzywną w wysokości 50–500 koron.*

W jednej z *Tek Lasockiego* znajduje się list grupy mieszkańców Chełma w powiecie krakowskim, którzy nie ewakuowali się w porę, zostali więc aresztowani w grudniu 1914 r. i osadzeni w Thalerhofie – obozie o bardzo surowym reżimie⁵.

Groźba wysiedlenia wisiała nad mieszkańcami Krakowa do maja 1915 r. Jeszcze 17 marca 1915 r. rozlepiono na murach miasta nowe zarządzenia w sprawie kontroli posiadanych zasobów żywności⁶.

Oprócz tych – wydawałoby się nieuniknionych – utrapień wojny zaciążyła nad Krakowem i całą Galicją psychoza podejrzeń o sprzyjanie nieprzyjaciółom, panująca w armii austriackiej. Przekraczała ona znacznie granice szpiegomanii, jaka zazwyczaj towarzyszy sytuacjom wojennym. Pierwsze klęski przypisywano zdradzie miejscowej ludności. Wszędzie dopatrywano się „moskalofilstwa”. W początkach września 1914 r. dokonano np. rewizji w krakowskim klasztorze karmelitów podejrzanym o przesyłanie Rosjanom sygnałów świetlnych z wieży kościelnej. Wojska rosyjskie stały wówczas aż pod Miechowem⁷. Z gryzącą ironią i goryczą opisywał w kilka lat potem te wydarzenia Leon Sapieha: *Dziad stary, który pędzi przez pole krowę łacią, na pewno znak umówiony z Moskalami; zdrajca, na hak z nim [...] Pastuszki jesienną porą ognisko palą, dym ściele się, jak często na słotę; nie, to zdrajcy, porozumienie z wrogiem, wystrzelać tę gadzinę*⁸.

Austria zaczęła od wybuchu wojny traktować Galicję – jedną ze swych prowincji – jak kraj nieprzyjacielski, a jej ludność cywilną jak przestępców. Wielokrotnie przekonali się o tym ewakuowani mieszkańcy Krakowa.

Dwie miejscowości na Morawach: Trzebowa i wspomniane już Węgierskie Hradyszcze (Uherské Hradiště) stanowiły tzw. stacje perlustracyjne dla transportów uchodźców i wysiedlonych. Ewakuowani z Krakowa zastali tam już wcześniej wyeksmitowanych z twierdzy Przemyśl.

Stacje perlustracyjne mieściły się w starych magazynach, nieużywanych halach fabrycznych lub, jak w Trzebowie, w byłych stajniach, bez ogrzewania, bez żadnych urządzeń higienicznych, a nawet przy braku osobnych pomieszczeń dla mężczyzn i kobiet. Odbывała się tu pierwsza selekcja, można by ją nazwać „naturalną”, która eliminowała osoby w podeszłym wieku, chorych i słabych. Zmarłych nikt nie liczył. Po interwencjach i interpelacjach posłów z Koła Polskiego warunki na stacjach przeglądowych nieco się poprawiły; poprzedni brak możliwości umycia się zastąpiono przymusem kąpieli, przy czym basen obsługiwali mężczyźni. Z młodych kobiet, które wstydziły się przy nich rozbiierać, zdzierano bez ceremonii koszule⁹.

Mimo tych „higienicznych” zabiegów na stacjach perlustracyjnych panował prawie nieustannie tyfus plamisty, który wraz z ludźmi był rozprowadzany do obozów i osad uchodźczych¹⁰.

Po zapoznaniu się ze źródłami odnosi się wrażenie, że teren monarchii habsburskiej był wręcz usiany obozami ewakuowanych i internowanych oraz mniejszymi skupiskami przymusowych emigrantów. Tak więc poza najczęściej wymienianymi obozami w Chocni, w Wagnie i w Thalerhofie spotyka się nazwy miejscowości czeskich: Šternberk, Deutsch-Brod (obecnie Havlíckov Brod), Broumov, Gaya (obecnie Kyjov), Terezín, Nikolsburg (obecnie Mikulov), Karlšteín, Trenčín; austriackich: St. Martin, Steinklamm, Illmau, Raabs, Gittmannshof, Waidhofen, Drosendorf, Enzendorf, Allensteig, Kirchberg, Schwaz, Lichtenwald, Wolfsberg, Pohrlitz, Markl, Grossau, Kufstein, Mitterndorf, Reisenberg, Hainburg, Sitzendorf, Gmünd, Gusswerk; węgierskich: Neusiedl am See, Szatmárnemeti (obecnie Satu Mare w Rumunii), Esztergom, Kőrmend, Marosvásárhely



3. Legitymacja, uprawniająca do pozostania w twierdzy Kraków.

(obecnie Tirgu Mureș w Rumunii), Miskolc, Vac, Debreczyn, Kiskunhalas, a nawet słoweńskiej Idriji. Do dalekiej Słowenii trafiła grupa ewakuowanych z Krakowa, o czym pisał „Głos Narodu”¹¹. Przybycie z końcem września 1914 r. do Idriji ewakuowanych z twierdzy Kraków potwierdza też inne źródło¹².

Sądząc po działaniach początkowych, zamierzano wywiezioną ludność rozmieszczać według narodowości. I tak, dla Polaków przeznaczone były obozy w Chocni (okręg Wielkie Myto) na Morawach i w Wagna k. Leibnitz w Styrii (dolna Austria). Natłok wydarzeń wojennych spowodował zamieszanie w realizacji tych zamierzeń. Do obozów przybierały potem, bez planu transporty osób różnych narodowości, ludzi internowanych z różnych powodów, mieszkańców zaboru rosyjskiego – po zajęciu przez armie państw centralnych części Królestwa Polskiego, robotników zatrzymanych w czasie powrotu z prac sezonowych w Niemczech i w Danii, wreszcie żołnierzy armii austriackiej (w tym legionistów polskich) superarbitrowanych z powodu ran i chorób.

Zygmunt Lasocki, poseł do parlamentu wiedeńskiego odwiedził obóz w Chocni w drugiej połowie listopada 1914 r., a więc w miesiąc po uruchomieniu. W niewykończonych, zimnych i ciemnych barakach leżało na słomie, bez sienników i bez koców kilka tysięcy ludzi, którzy nie mogli od około 2 miesięcy umyć się ani wyprać odzieży. Dzieci chore na szkarlatynę i dyfteryt leżały wraz ze zdrowymi dziećmi i dorosłymi. Ewakuowani z twierdz w Krakowie i Przemysłu we wrześniu lub październiku nie zabrali ze sobą zimowej odzieży, przekonani, że wkrótce powrócą do domów.

Baraki, podobne do skrzyń skleconych z desek zostały pobudowane na bagnistych nieużytkach, wydzierżawionych przez rząd za drogie pieniądze od jakiegoś fabrykanta. Kuchnię dzierżawiła jedna z praskich restauracji. Wszystko

wskazuje na to, że system obozowy był doskonałym interesem zawartym między skorumpowanym c.k. aparatem administracyjnym a spekulantami. Jedne przedsiębiorstwa budowały za rządowe pieniądze baraki, inne miały zaopatrywać je w sprzęt, następne – prowadzić kuchnie itp. Autorzy książki pamiątkowej *Szlakiem tułaczym*, opierając się na *Statistische Flüchtlingsfürsorge im Kriege 1914/1915* wykazali, że utrzymanie jednej osoby w tzw. osadach barakowych kosztowało rząd trzykrotnie więcej niż gdyby wypłacał jej przepisowe 70 hal. dziennie¹³.

Po wizycie w obozie choceńskim Lasocki próbował zainteresować panującą tam sytuacją c.k. namiestnictwo w Pradze. Szef tego urzędu dr Braun zainteresował się jednak tylko tym, że poseł odwiedził obóz bez pozwolenia ministerstwa spraw wewnętrznych.

Usilne starania podjęte przez posłów z Koła Polskiego w Radzie Państwa doprowadziły – na przełomie lat 1914-1915 do pewnej poprawy. Baraki poprzedzielano zasłonami lub przepierzeniami półtorametrowej wysokości. Każda przegródka o wymiarach 3 x 1 m przeznaczona była dla 4 osób. Jeżeli rodzina liczyła mniej niż 4 osoby, dokwaterowywano do przegródki dodatkowych mieszkańców, bez względu na płeć i konduitę (wśród ewakuowanych była pewna ilość kryminalistów i prostytutek).

Zasłony czy przepierzenia stwarzały tylko pozory intymności. Po barakach przechadzali się żandarmi, którzy zaglądali do przegródek i za rozmaite przewinienia (np. grę w karty) odprowadzali do aresztu na 6–48 godzin¹⁴. Barak liczył 12 m szerokości i 70 m długości. Wysokość wynosiła 4 m, w czym mieścił się parter i piętrosko.

Pierwszym kierownikiem osady choceńskiej był Adolf Walles, pochodzący z Galicji, życzliwy dla swych podopiecznych. Przyczynił się do poprawy warunków w obozie, urzą-

dzenia budynku szpitalnego, umywalni i pralni. Powstała 4-klasowa szkoła z kilku siłami nauczycielskimi, ochronka pod opieką 5 zakonnic. Żona kierownika Janina Wallesowa przy poparciu materialnym Książęco-Biskupiego Komitetu Pomocy zorganizowała szwalnię dla 50 kobiet. Powstał też warsztat szewski. Władze zezwoliły na budowę kościoła, który został poświęcony w styczniu 1915 r.

Ten krótkotrwały okres nadziei na lepsze skończył się wraz z nowymi transportami tzw. wychodźców. Na granicy zatrzymano kilkanaście tysięcy robotników sezonowych, głównie kobiet – wracających z prac kontraktowych w Danii i Prusach. Część z nich została skierowana do Chocni¹⁵. Przesiedlano też przymusowo do Chocni rodziny galicyjskie dotychczas zamieszkałe wolno w rozmaitych miejscowościach. Toteż z początkiem kwietnia 1915 r. liczba osadzonych w Chocni wzrosła w trójnasób – do 16. 353 osób¹⁶. W związku z tym znacznie zwiększyła się śmiertelność. W marcu i kwietniu 1915 r. umierało przeciętnie dziennie 10 dzieci¹⁷. Utworzono tzw. zamknięte baraki przeznaczone dla chorych zakaźnie, osadzano w nich również osoby, które w jakiś sposób naraziły się żandarmom. Pierwszy kierownik, Adolf Walles zmarł w marcu 1915 r. Żona wystawiła mu grobowiec na gruncie zakupionym pod cmentarz dla zmarłych mieszkańców obozu (dotychczas pochówki odbywały się po prostu w polu za barakami). Dzięki fotografii nagrobka wraz z fragmentem otoczenia mamy możliwość zorientowania się, jaki był wygląd grobów. Były to kopczyki podobne do kretowisk opatrzone tabliczką z numerem¹⁸. Numer ten odpowiadał zapewne nazwisku w spisach obozowych, jeżeli nie prowadził ich przypadkiem ktoś w typie audytora Bernisa¹⁹.

Następni naczelnicy obozu choczeńskiego nie byli już tak życzliwi; dr Blaha – pierwszy następca Wallesa wydał w kwietniu 1915 r. zarządzenie, że mieszkańcom obozu nie wolno kupować pieczywa w miasteczku Wysokie Myto. Ten sam naczelnik nie pozwolił Janinie Wallesowej na odwiedzenie przed odjazdem grobu męża pod pozorem, że wstęp na cmentarz polski jest niedozwolony²⁰.

Jesienią 1915 r. w 37 barakach choczeńskich przebywało 11 500 osób, w tym większość kobiet i dzieci. Przybywały nowe transporty, m.in. żołnierzy – chorych i inwalidów – dla których podawana tu strawa (niedogotowana fasola i kapusta) była zabójcza. Ci, którym udało się nawet uzyskać zezwolenie na powrót do domu, nie mogli opuścić obozu ze względu na brak pieniędzy²¹.

Po wyjeździe Janiny Wallesowej kierownictwo szwalni w Chocni objęła Scholastyka Władyczko ze Stowarzyszenia św. Józefa. Zaalarmowała ona Zygmunta Lasockiego z powodu ogólnej sytuacji w obozie oraz niedopuszczalnych praktyk przy badaniach i strzyżeniu kobiet²².

Grupa posłów galicyjskich uzyskała w kwietniu 1915 r., audiencję u arcyksiężnej Izabelli, żony Fryderyka Habsburga, głównodowodzącego armią austriacką. Posłowie Leon Biliński, Zygmunt Lasocki i Stanisław Czarnowski zostali przyjęci w pałacu arcyksiężny dnia 16 kwietnia 1915 r. W audyencji wziął udział arcyksiążę Karol Stefan. Oboje wysłuchali informacji hr. Lasockiego o położeniu wychodźców w t.zw. osadach barakowych, wydając okrzyki zdumienia i oburzenia. Lasocki podkreślał, że państwo

ponosi o wiele większe koszty utrzymania baraków, niż gdyby wypłacało wychodźcom po 70 halerzy od osoby dziennie, tzn. równowartość ich utrzymania. Kładł również nacisk na to, że wiadomości o warunkach panujących w obozach dotarły już do armii i nie wpływają dodatnio na morale żołnierzy. Arcyksiążę powiedział na to: *Jakże musi być przykro tym żołnierzom, że ich żony i dzieci przebywają w barakach*. Arcyksiężna zażądała memoriału dla cesarza. Odczytała go monarsze w całości 23 kwietnia 1915 r. Franciszek Józef wysłuchał z wielką uwagą²³.

Ponury obraz bytowania wychodźców w Chocni malują ks. Kazimierz Lagosz, jeden z animatorów akcji humanitarnej (odwiedził on obóz zimą 1915 r.)²⁴ oraz prof. Emil Godlewski, wysłannik Książęco-Biskupiego Komitetu Pomocy²⁵.

Drugim obozem, do którego trafiła część ewakuowanych z Krakowa była Wagna k. Leibnitz w Styrii. Krakowska gazeta „Głos Narodu” donosiła 1 stycznia 1915 r. *O losie tych nieszczęśliwych szerszy ogół społeczeństwa nie miał dotychczas prawie żadnych wiadomości. Dopiero obecnie, kiedy do kolonii przybyli księża polscy, zaczynają stamtąd nadchodzić relacje*²⁶.

Obóz ten ten uruchomiono w drugiej połowie listopada 1914 r. Wkrótce potem posłowie: Zygmunt Lasocki i Antoni Banaś, po uzyskaniu stosownego zezwolenia odwiedzili Wagnę. Tu położenie było jeszcze gorsze niż w Chocni z powodu ostrego reżimu. Obóz przypominał kolonię karną; otoczony był drutem kolczastym i pilnowany przez 160 żandarmów. Nie wolno było wyjść z obozu nawet do kościoła; z resztą miejscowy proboszcz nie pozwolił wpuszczać wychodźców do świątyni ze względu na wszawicę, chorobę nieodłącznie związaną z obozami koncentracyjnymi i łagrami²⁷. Do czasu wybudowania osobnego baraku dla położnic, porody odbywały się publicznie, w barakach ogólnych. Panowały epidemie, a mimo to do obozu przywożono nowe transporty.

Wiele dla osadzonych w Wagnie nieszczęśliwych zrobił ks. Pierzowicz, który przybył tam specjalnie, by opiekować się nimi i nieść im pociechę religijną. Urządził w obozie kaplicę i interweniował niejednokrotnie w Grazu w sprawach swoich podopiecznych. Namiestnik Negbauer najpierw zabronił ks. Pierzowiczowi wstępu do baraków, a następnie usunął go całkowicie ze swego terenu²⁸. Na przełomie 1914 i 1915 r. Wagna przeżyła jeszcze jeden dramat. Przymusowo wywieziono z obozu do Serbii około 4000 mężczyzn w wieku od 14 do 65 lat na roboty kolejowe, drogowe i fortyfikacyjne. Powróciło jedynie tysiąc pięciuset, w stanie skrajnego wyczerpania. Reszta zmarła z głodu i wycieńczenia lub wskutek działań wojennych. Po wielu staraniach tym ocalałym wypłacono po 50 koron odszkodowania²⁹.

Jadłospis obozowy w Wagnie z dnia 14 kwietnia 1915 r. przedstawili dwaj lekarze, wizytujący szpital – dr Wiktor Borysiewicz i dr Stefan Wartaresiewicz. Śniadanie: czarna kawa (3 paczki po 1/2 kg surogatu Enrilo na 230 l wody). Obiad: rzadki postny kapuśniak (podobno bywał podawany z ziemniakami lub fasolą, w tym dniu nie udało się jednak tych dodatków dostrzec). Kolacja: wywar z jakiegoś zielska ostro przyprawiony, dla chorych – coś w rodzaju krochmalu³⁰.

Tak jak w Chocni baraki w Wagnie były piętrowe, lecz

nieduższe. Teoretycznie w jednym baraku chocińskiego mogło pomieścić się 528 osób, w wagnieńskim – 416.

Duża śmiertelność wśród mieszkańców baraków spowodowana była nie tylko licznymi epidemiami chorób zakaźnych, ale też warunkami bytowania.

Szpital w Wagnie pod względem higieny nie różnił się od zwykłych baraków. Rozeschnięte deski stropów przepuszczały brud i nieczystości na dolną kondygnację, tak więc np. odchody z przewróconego nocnego naczynia przeciekały na chorych leżących na parterze. *Jest to stajnia wypełniona chorymi i konającymi* – napisali w sprawozdaniu lekarze Borysiewicz i Wartasiewicz. Nie udało im się ustalić, czy pościel po zmarłych była dezynfekowana.

Za podstawowy zabieg terapeutyczny – podobnie jak w Chocni – uważano przegląd owłosienia kobiet i golenie włosów na całym ciele. Wszystkie kobiety od 10 roku życia aż po wiekowe staruszki musiały stawić się nago do przeglądu, który trwał nieraz i po kilkanaście godzin. Uczestniczyli w nim młodzi medycy, którzy traktowali to jako rozrywkę.

Z listu Katarzyny Kaczyńskiej: *trzymali całkiem nago od 10 rano do 4 popołudniu [...] i śmichowisko z nas zrobili*³¹. Nic dziwnego, że wiele kobiet popadało w omdlenie, dostawało ataków hysterii, a wreszcie i ciężkich schorzeń, gdyż po przeglądzie wkładały wilgotne (odwzorne przy użyciu pary) odzienie i wracały do baraków w mróz lub słońce. Bezsens czy perfidia tego zabiegu polegały na tym, że baraki nadal były brudne, zarobaczone i zagęszczane coraz to nowymi transportami.

Zdarzały się próby ucieczki z obozu w Wagnie. Nie mogły się one zakończyć powodzeniem, gdyż zarząd obozu zatrzymywał dokumenty (a czasem i pieniądze) uwięzionych, zawsze więc policja wyłapywała i odstawiała uciekinierów do obozu, gdzie czekała ich odpowiednia kara³². Była też próba buntu. W ostatniej chwili księża Bialikiewicz i Pierzowicz nie dopuścili do zamieszek, które musiałyby zakończyć się masakrą. Tu też – w Wagnie – wydarzył się przypadek samobójstwa kilkunastoletniej dziewczyny przez utopienie się w dole kloaczny³³.

Oboz w Wagnie, który wraz ze szpitalem, magazynami i biurami składał się z 50 baraków, został latem 1915 r. opróżniony i przeznaczony dla Włochów. Mieszkańcom zachodniej Galicji pozwolono w większości powrócić do domów, pozostałych przeniesiono do Chocni. Ostatni transport odszedł z Leibnitz 8 sierpnia 1915 r. Na miejscowym cmentarzu pozostało – według danych urzędowych – 693 Polaków³⁴. Nie wiadomo, czy liczba ta obejmuje także spoczywających w polu za barakami, gdyż tam często grzebano zmarłych według dr Michała Danielaka, najwyraźniej znającego Wagnę z autopsji³⁵.

Trzecim osławionym obozem był Thalerhof, również w pobliżu Grazu, rodzaj kolonii karnej o zaostrożnym rygorze. *Brak dowodów, by przebywali tam krakowianie, całkowitej pewności jednak mieć nie można, jako że w omawianym systemie mieściło się przerzucanie internowanych z obozu do obozu*. Lasocki przypuszcza, że tych bezsensownych a bardzo uciążliwych dla wychodźców operacji dokonywano, szczególnie w późniejszych latach wojny, gdyż *szło o dostarczenie przedsiębiorcom ludzi, których mogliby żywić – a raczej głodzić*³⁶. Dzięki przypadkowej informa-

cji prasowej wiemy, że krakowianie przebywali w obozie w Pohrlitz. W sierpniu 1915 r. „Głos Narodu” doniósł, że Miejski Komitet Ewakuacyjny w Krakowie – wobec dotkliwego braku fachowców w mieście – postanowił wystąpić do władz austriackich o zezwolenie na powrót 950 rzemieślników przebywających w obozie chocińskim oraz kilkudziesięciu osadzonych w Pohrlitz. Wobec tego, że twierdza Kraków nadal pozostawała zamknięta dla powracających, proponowano ulokowanie ich na razie w innych miejscowościach Galicji zachodniej³⁷. Kraków oraz powiaty krakowski i wielicki zostały otwarte dopiero z końcem października 1915 r.

Nie wszyscy wychodźcy znaleźli się w obozach. Znaczna część próbowała znaleźć, nieraz z powodzeniem, zatrudnienie i mieszkania poza osadami barakowymi, tym bardziej, że warunki w nich panujące były dość dobrze znane. To też w środowisku Polaków pozostających na wolności zapanowała panika, gdy w lutym i marcu 1915 r. zaczęto przeprowadzać masowe przesiedlenia do obozów. Władze postępowały z całą bezwzględnością. Przesiedlano mężczyzn, którzy znaleźli sobie pracę w gospodarstwach rolnych czy rzemiośle, kobiety z kilkorgiem małych dzieci (przeważnie żony żołnierzy armii austriackiej) zatrudnione jako szwaczki, niańki, pomoce domowe; osoby, które nie prosiły wcale o zasiłek państwowy; chorych a nawet położnice. Wychodźców, którzy nie zgłosili się w obozie dobrowolnie odstawiano, jak przestępców, pod eskortą żandarmerii³⁸. Opornych karano cofnięciem zasiłku rządowego³⁹.

Z błaganiami o pomoc w pozostaniu na wolności zwracali się do posłów Polacy z rozmaitych miejscowości Czech i Moraw⁴⁰. W Pelhřimowie znaleźli się, ewakuowani z Krakowa, artysta rzeźbiarz Michał Korpala – twórca popiersi sławnych Polaków w Parku Jordana – i jego synowie, rzeźbiarz Aleksander i malarz Tadeusz wraz z rodzinami. Razem z grupą innych Polaków przebywających w Pelhřimowie starali się oni w lutym 1915 r. o możliwość pozostania w tej miejscowości, gdzie znaleźli pracę w zabytkowym zamku⁴¹. Widocznie interwencja posłów Koła Polskiego odniosła skutek; w 1915 r. Korpaliowie brali udział w wystawie prac artystów polskich w Pradze⁴².

Prośby o pozostawienie w dotychczasowych miejscach pobytu wysyłano nie tylko do posłów polskich w parlamencie wiedeńskim, ale i do komitetów samopomocowych, tworzących się prawie w każdej miejscowości, gdzie znalazła się większa grupa Polaków. Przykładowo jeden z komitetów wychodźczych w Pradze wniósł do namiestnictwa i policji 183 podania w tej sprawie⁴³.

Dotyczyło to zapewne większości organizacji samopomocowych. W Węgierskim Hradyszczu starania komitetu nie odniosły skutku, uzyskano jedynie to, że zamiast wysyłki do baraków chocińskich wychodźcom wyznaczono miejsca zarobkowe w Czechach⁴⁴.

Działalność tych komitetów obywatelskich, które starały się przyczynić do poprawy losu rodaków, mogłaby być tematem oddzielnych badań. Organizacje te pomagały m.in. wychodźcom w uzyskaniu znormalizowanego zasiłku rządowego (70 hal. dziennie na osobę, od 1.06.1915 - 90 hal.). Prawie połowa wychodźców pozostających poza obozami barakowymi nie otrzymywała go. Zdarzały się więc sytuacje, że niektóre rodziny – przy całej obawie przed wa-

runkami obozowymi – musiały się zdecydować na przeniesienie do osady barakowej⁴⁵.

Przykrości i upokorzenia spotykały tych, których ulokowano w obozach położonych w rdzennej Austrii. Okoliczni mieszkańcy byli przekonani, że przybysze są przestępcami politycznymi. Z nieprzyjaznym nastawieniem spotykali się przymusowi emigranci w Wiedniu. Zdarzały się przypadki obrzucenia ich kamieniami i obelgami, a nawet pobicia. Dotyczy to zarówno przybyszów z Galicji, jak i – w późniejszym okresie, po wkroczeniu wojsk sprzymierzonych do zaboru rosyjskiego – Królewaków, za którymi ulicznicy wołali „Russen, Russen”⁴⁶.

Ekscesy te można by złożyć na karb właściwej motłochowi ksenofobii, gdyby nie były one pobudzane zarówno przez część niemieckiej prasy, jak i wypowiedzi niektórych prominentnych osobistości wiedeńskich. Na powitanie Nowego Roku 1915 w ratuszu prezydent Wiednia pozwolił sobie na pogardliwe uwagi o polskich tułaczach, powtórzone następnie w prasie. Wywołało to stosowną odpowiedź profesora uniwersytetu lwowskiego Ernesta Tilla w postaci listu otwartego⁴⁷.

W berlińskim piśmie „Zukunft” z 30 stycznia 1915 r. Max Harden zarzucał większości Polaków galicyjskich nastroje promoskiewskie. Te same opinie rozpowszechniały „Neue Züricher Zeitung”, organ wszech Niemców „Ostdeutsche Rundschau” a także rozmaite broszury, jak *Polnische Russophilen und Massenverhaftungen staatstreuer Ukrainer in Galizien*, wydana w Berlinie w 1915 r., a sygnowana pseudonimem Austriacus. Pamflety te miały bez wątpienia wpływ na stosunek ludności Austrii do Polaków. Lasocki słyszał od mieszkańców okolic Thalerhofu, że w obozie tym przetrzymywani są „polscy zdrajcy”. Pogłoski takie mogły też rozpowszechniać komendanci obozów i żandarmeria, dla usprawiedliwienia własnej samowoli wobec uwięzionych.

Wychodzące przez kilka miesięcy w Wiedniu czasopismo „Szkola Polska” opublikowało dla młodzieży uchodźczej szczegółowe wskazówki dotyczące zachowywania się w taki sposób w miejscach publicznych, by uniknąć przykrości i konfliktów⁴⁸.

Prawie natychmiast po pierwszych sygnałach o opłakanej sytuacji wygnańców galicyjskich zaczęły powstawać zarówno w kraju jak i za granicą organizacje mające na celu niesienie pomocy. Uaktywniły się także już istniejące stowarzyszenia i komitety charytatywne. Inicjatywa o najszerszym zasięgu i najbardziej dalekosiężnych skutkach wyszła jednak z Krakowa, dzięki inicjatywie bp. Adama Stefana Sapiehy. 25 grudnia 1914 r. wystosował on apel *do uczuć ludzkich i chrześcijańskich całego świata* o ratunek dla ofiar wojny. *Nasz stary Kraków* – czytamy w apelu – *dwa razy już w tej wojnie był w bliskim niebezpieczeństwie, ale Pan Bóg go uchronił, czy nie na to, by jak w ciągu wieków tak i teraz był sercem krwią spływającej, pożogą zniszczonej Polski? Musi on ją całą przygarnąć, otoczyć opieką, za wszystkich, którym to dziś niemożliwe, przemówić. Niech więc z Krakowa wyjdzie wołanie i prośba do wszystkich bliskich i dalekich, by wyciągnęli miłosierną rękę*⁴⁹.

W styczniu 1915 r. bp. Sapieha stanął na czele Księzęco – Biskupiego Komitetu Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny (zwanego w skrócie KBK). W skład Komitetu weszli: ks. arcybp Fr. Albin Symon archiprezbiter mariacki,

kanonicy katedralni ks. Marceli Ślepicki i ks. Czesław Wądolny, pięciu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego Emil Godlewski sen., Stefan Jentys, rektor Kazimierz Kostanecki, Kazimierz Morawski i Bolesław Ulanowski. Arystokrację reprezentowali Witold Czartoryski i Władysław Sapieha, mieszczaństwo właściciel drukarni Wacław Anczyc, dyrektor Towarzystwa Ubezpieczeń Michał Garapich i prezydent Sądu Krajowego Wilhelm Seidl. Członkowie Komitetu i poszczególnych jego wydziałów pracowali bezpłatnie, o czym świadczy m. in. fakt, że koszty administracyjne do końca 1917 r. wyniosły zaledwie 0,04% sumy obrotu kasowego⁵⁰.

Działalność Komitetu napotykała na duże trudności. Zdarzało się, że dary były konfiskowane przez wojsko, władze niechętnie udzielały zezwoleń na wizyty w obozach. „Społeczeństwo nasze i instytucje dobroczynne, które nad poprawą losu tych nieszczęśliwych pracowały, czuły się prawie bezsilne wobec niezasażonych cierpień tylu Polaków, a wszystkie kroki, podjęte u czynników miarodajnych odnosiły tylko bardzo nieznaczne skutki”⁵¹.

... czytamy co za składki idą na nas, a my nic nie widzimy – pisze krakowianka Anna Dudzińska z Chocni; jej 3 braci i dwóch synów walczy za najjaśniejszego pana – nie wolno słowa nigdzie się sprzeciwić, bo areszt, a w nim kolbami biją⁵².

W większych miastach monarchii utworzono oddziały (tzw. Delegacje). Niektóre z nich połączyły się z działającymi tam organizacjami humanitarnymi, co wyszło na dobre całej akcji charytatywnej. O ile bowiem pomoc większości tych organizacji miała charakter doraźny, o tyle Księzęco-Biskupi Komitet osiągnął trwałe rezultaty w tworzeniu kolumn sanitarnych dla zwalczania epidemii, budowie dwóch zakładów leczniczych: dla dzieci z jaglicą i dla dzieci z gruźlicą kostną (po wojnie przekazane Uniwersytetowi Jagiellońskiemu), organizowanie schronisk dla sierot na terenach mniej zniszczonych wojną⁵³. W Wiedniu Komitet prowadził, otwarte całą dobę, biuro informacyjne naprzeciw dworca Kolei Północnej⁵⁴.

Wiele bolesnych problemów pojawiło się w momencie, gdy wysiedlonym pozwolono na powrót do swych siedzib. Wyjeżdżali oni najczęściej całymi rodzinami, wracali zdziesiątkowani; rodzice, którzy pogrzebali swe dzieci na polach Moraw lub Austrii lub sieroty zdane na opiekę obcych. Prasa donosiła w październiku 1915 r., że KBK ulokował ostatnio 30 sierot w rodzinach śląskich, 40 – w schronisku krzeszowickim księży misjonarzy, 11 starszych dziewcząt przyjęła szkoła gospodarcza hr. Zamoyskiej w Kuźnicach k. Zakopanego⁵⁵. 52 sieroty umieszczono w Domu Siórcym na Białym Prądniku, gdzie pp. Buczyńscy ofiarowali na ten cel Komitetowi Księzęco-Biskupiemu swoją realność⁵⁶. Ogółem od 1 maja 1915 r. do 31 grudnia 1917 r. KBK zapewnił opiekę 3483 pozbawionym rodzin dzieciom⁵⁷.

Ponieważ powroty do Krakowa i pobliskich miejscowości odbywały się głównie późną jesienią 1915 r., przy kilkustopniowych mrozach i w nieogrzewanych wagonach, podróżni potrzebowali natychmiastowej pomocy w postaci ciepłych posiłków, a czasem i opieki lekarskiej. Zajmowały się tym komitety działające na krakowskich dworcach kolejowych⁵⁸.

Według danych urzędowych w czasie trzech miesięcy od października 1914 r. do 6 stycznia 1915 r. liczba ludności cywilnej Krakowa zmniejszyła się o jedną trzecią, spadła bowiem z 183 tys. do 120 tys.⁵⁹ Można przypuścić, że znaczną część tej 60-tysięcznej rzeszy stanowili ewakuowani przymusowo.

Brak natomiast możliwości ustalenia ile osób powróciło. Lata poprzedzające wojnę i okres wojny charakteryzowały zmiany granic miasta oraz nie związane z wysiedleniami przemieszczenia ludności. W sierpniu 1914 r. wymaszerowały z Krakowa stacjonujące tu oddziały wojska, w tym 13 Pułk Piechoty złożony z miejscowych rekrutów. Młodzi mężczyźni wstępowali też do tworzących się Legionów. Na ich miejsce napływali ranni. Dane z lat 1915 i 1918 r. uwzględniają liczbę mieszkańców łącznie z wojskiem⁶⁰.

Niezależnie jednak od tego, ilu pozostałych przy życiu krakowian wróciło do swego miasta i czy opuścili je dobrowolnie, czy też byli osadzeni w obozach, nie były to powroty radosne. Siedziby mieszkańców obrzeży terenu fortecznego były ze względów strategicznych zrównane z ziemią. Zaopatrzenie ludności miasta w artykuły pierwszej potrzeby pogarszało się z miesiąca na miesiąc. Wprowadzono reglamentację chleba i mąki. Oficjalne ceny żywności wzrosły z czasem w stosunku do przedwojennych pięciokrotnie, ceny czarnorynkowe – nawet kilkunastokrotnie⁶¹. Na wiosnę 1918 r. wybuchły rozruchy głodowe, uśmierzone przez wojsko, które użyło broni palnej.

Wszystko to działo się już u progu niepodległości. Wobec tego historycznego wydarzenia zbladły przeżycia wojenne, zabiłszy się rany, zapomniano o krzywdach doznanych od „własnego rządu” wobec którego – ustami swych prominentnych przedstawicieli – niejednokrotnie społeczeństwo galicyjskie deklarowało wierność i oddanie.

PRZYPISY

¹ *Austria a Polska podczas wojny*, Warszawa 1916, s. 5.

² „Gazeta Krakowska”, nr 57 z 22.09.1914 r.

³ Tamże, nr 72 z 7.10.1914 r.

⁴ Tamże, nr 116 z 20.11.1914 r.

⁵ *Teki Lasockiego*, sygn. Biblioteka Naukowa PAU i PAN 4198, k. 60.

⁶ „Nowa Reforma”, nr 138 z 17.03.1915 r.

⁷ Z. Lasocki, *Polacy w austriackich obozach barakowych dla uchodźców internowanych (wspomnienia z czasów wojny światowej byłego posła do parlamentu austriackiego)*, Kraków 1929, s. 76.

⁸ Leon Sapieha, *Viribus unitis*, Lwów 1920, s. 22.

⁹ *Teki Lasockiego*, sygn. 4068, t. 4, k. 14, list Heleny Gąsiorowskiej.

¹⁰ Z. Lasocki, *Z dziejów uchodźstwa polskiego podczas wielkiej wojny światowej*, wykład na Uniwersytecie Krakowskim 20.01.1918 r., s. 2. *Teki Lasockiego*, sygn. 4114.

¹¹ *W odwiedzinach u braci wygnańców*, „Głos Narodu”, nr 278 z 10.11.1914 r.

¹² *Księga pamiątkowa i adresowa wygnańców wojennych z Galicji i Bukowiny 1914-1915*, Wiedeń 1915, cz. III, s. LXVII.

¹³ *Szlakiem tułaczym. Księga pamiątkowa wychodźstwa polskiego 1914-1918*, Wiedeń 1919, s. 33.

¹⁴ *Teki Lasockiego*, sygn. 4226, k. 1–4, list podpisany przez Tadeusza Kolikiewicza, St. Bobule, Józefa Tracza i Jana Hornunga z 16 III 1915 r.

¹⁵ *Teki Lasockiego*, sygn. 4125, k. 3. W następnych latach, w drodze porozumienia między sprzymierzonymi, władze pruskie zatrzymywały ro-

botników po wygaśnięciu kontraktu, wykorzystując ich niewolniczą pracę. Interpelował w tej sprawie w parlamencie pruskim poseł Wojciech Trąmpczyński. „Kurier Lwowski”, nr 18 z 11.01.1918 r.

¹⁶ *Teki Lasockiego*, sygn. 4125, k. 10.

¹⁷ *Teki Lasockiego*, sygn. 4114, wykład.

¹⁸ *Szlakiem tułaczym...*, s. 31.

¹⁹ Postać z I tomu *Przygód dobrego wojaka Szwejka*. Jeżeli czytelnik tej powieści nie traktuje jej wyłącznie jako zbioru zabawnych opowiadań, znajdzie tam wszystkie okropności pochodzącego z wojny austro-węgierskiej.

²⁰ *Teki Lasockiego*, sygn. 4066.

²¹ *Teki Lasockiego*, sygn. 4229, k. 3, relacja księży Słowaczka i Stojanowskiego z 9 września 1915 r.

²² *Teki Lasockiego*, sygn. 4066, k. 120-list S. Władyczko; sygn. 4235, k. 1–10, list ks. A. Pierzowicza.

²³ *Teki Lasockiego*, sygn. 4126, Audjencia excel. Bilińskiego, hr. Lasockiego i Stan. Czarnowskiego w sprawie baraków u Arcyksiężny Izabelli w pałacu jej przy Albrechtgasse w dniu 16 kwietnia 1915 r.

²⁴ *Księga pamiątkowa i adresowa*, cz. I.

²⁵ Z. Lasocki, *Polacy w austriackich...*, s. 210.

²⁶ *Kolonia wygnańców polskich w Styrii*, „Głos Narodu” nr 1 z 1.01.1915.

²⁷ *Nasi tułacze w Styrii*, „Nowa Reforma”, nr 1 z 1.01.1915.

²⁸ *Teki Lasockiego*, sygn. 4125. Sprawozdanie posła Lasockiego referenta Komisji Koła Polskiego dla spraw opieki nad wychodźcami wojennymi, s. 20 i nast.

²⁹ Z. Lasocki, *Polacy w austriackich...*, s. 31.

³⁰ *Teki Lasockiego*, sygn. 4125 (sprawozdanie lekarskie z Libnicy).

³¹ *Teki Lasockiego*, sygn. 4068, t. 6, k. 73.

³² Z. Lasocki, *Polacy w austriackich...*, s. 27.

³³ *Teki Lasockiego*, sygn. 4229, k. 150–153, memoriał księdza Karola Białikiewicza i księdza Adama Pierzowicza.

³⁴ Z. Lasocki, *Polacy w austriackich...*, s. 38.

³⁵ *Nasi tułacze w Styrii*, „Nowa Reforma” nr 1 z 1.01.1915.

³⁶ Z. Lasocki, *Polacy w austriackich...*, s. 43.

³⁷ „Głos Narodu”, nr 192 z 5.08.1915.

³⁸ *Teki Lasockiego*, sygn. 4068, t. 2, k. 1, 198; sygn. 4068 t. 3, k. 8; sygn. 4198, k. 45–46.

³⁹ *Teki Lasockiego*, sygn. 4198, k. 28–29.

⁴⁰ Założyli oni specjalny komitet, który aktywnie reprezentował wszystkich wygnańców.

⁴¹ *Teki Lasockiego*, sygn. 4068, t. 2, k. 29.

⁴² J. Adamczewski, *Krakowskie rody*, Kraków 1994, s. 258.

⁴³ *Sprawozdanie komitetu wychodźców galicyjskich w Pradze za czas od początku października 1914 r. do końca czerwca 1915 r.*, mpis w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej.

⁴⁴ Fragment sprawozdania komitetu wychodźczego w Węgierskim Hradyszczu, mpis. w zbiorach BJ.

⁴⁵ *Księga pamiątkowa i adresowa...*, cz. III, *passim*.

⁴⁶ Z. Lasocki, *Polacy w austriackich...*, s. 157 (załączniki 9–12), *Teki Lasockiego*, sygn. 4228, k. 2.

⁴⁷ *Szlakiem tułaczym...*, s. 78; W. S. Kucharski, *Związek Polaków w Austrii STRZECHA 1894-1994*, Lublin – Wiedeń 1996, s. 67.

⁴⁸ „Szkola Polska” nr 3 z 1.05.1915, s. 13–15.

⁴⁹ Cyt. z: J. Bieniarzówna, *Opieka społeczna w Krakowie w latach wojny*, [w:] *Kraków w czasie I wojny światowej. Materiały sesji naukowej*, Kraków 1990, s. 98.

⁵⁰ *Trzy lata działalności KBK. Sprawozdania Księżco-Biskupiego Komitetu Pomocy dla dotkniętych klęską wojny za lata 1915-1917*, Kraków 1918, s. 108.

⁵¹ Tamże, s. 85.

⁵² *Teki Lasockiego*, sygn. 4068, t. 6, k. 32.

⁵³ A. Vetulani, *Księżco-Biskupi Komitet*, „Tygodnik Powszechny” 1976, nr 7, s. 1, 4.

⁵⁴ „Nowiny Wiedeńskie Ilustrowane” nr 30 z 25.07.1915.

⁵⁵ „Głos Narodu” nr 272 z 24.10.1915.

⁵⁶ Z. Lasocki, *Polacy w austriackich...*, s. 41.

⁵⁷ *Trzy lata działalności...*, s. 202.

⁵⁸ „Głos Narodu” nr 308 z 29.11.1915.

⁵⁹ J. Bieniarzówna, J. M. Małecki, *Dzieje Krakowa*, t. 3, Kraków 1979, s. 388.

⁶⁰ Tamże, s. 315.

⁶¹ J. M. Małecki, *Życie gospodarcze Krakowa w czasie Wielkiej Wojny 1914-1918*, [w:] *Kraków w czasie I wojny światowej. Materiały...*, s. 63, tab.